TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 25 stycznia. № 4.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

DE ABSOLUTIONE RECIDIVISTARUM.

W każdéj gałęzi teologiji znajduje się jaki *locus vexatus*, na którym niejeden już próbował sił swojich, aby go należycie wyłożyć, gruntownie wyjaśnić. Dopóki kwestyja jaka w dziedzinie teoryji pozostaje, mniejszaby o to, za jakim kto pójdzie tłomaczeniem, byleby tylko nie było dowolne, nieuzasadnione. Większa trudność, a raczéj największa, jeżeli kwestyje te z pola teoryji na pole praktyki przechodzą, jeżeli od dobrego ich zastosowania zawisło zbawienie, a od złego, nieodpowiedniego, potępienie dusz wielu. Trudno wtedy rzeczy takie omijać, niebezpieczna za swojim własnym iść sądem, a nawet za obcym, jeśli niedostatecznie ugruntowany; kto zaś sumienia delikatnego, zawsze będzie miał powód do obaw, skrupułów i zgryzot, jeżeli nie dość zadał sobie pracy, aby kwestyją taką zgłębić wszechstronnie. Nie można ani samemu na ślepo taki lub inny krok uczynić, tym mniéj innemu coś podobnego doradzać, bo jaka odpowiedzialność przed Bogiem! Trzeba tu mieć pewność taką, jaka tylko możebna.

W teologiji moralnéj i pastoralnéj szkopułów takich niemało. Niejeden tam locus vexans, którego przecież znaczenie i donosłość w życiu praktycznym niezmierna. Do takich kwestyj arcytrudnych, a arcyważnych w każdéj chwili codziennego życia, należy kwestyja *de absolutione recidivistarum.* W innych razach można się zastawiać ulubionym frazesem: *Theoria una, sed praxis multiplex.* Tutaj nie można. Bo i teoryja nie *una*, jeno najrozmajitsza, gdyż i O. Gury*) (umarł zeszłego roku) w 16 wydaniu swego „Compendium theologiae moralis“ w kwestyji téj dwie klasy moralistów: starych i nowszych stanowi. Jasna więc, że jeśli która, to najpiérw ta kwestyja gruntownéj pracy, bystrego umysłu, ścisłéj krytyki potrzebuje. Ale któż się nią zajmie tak, jak się powiedziało? Pewnieby przedewszystkim teologom fachowym, profesorom teologiji moralnéj i pastoralnéj przystało kruszyć kopije na tym polu. Hic Rhodus, hic labor est. Co do nas, kusić się ani nie możem o coś podobnego. Skąd czas i jakie przybory? Przyzywamy innych na pomoc. Choć nie nasza własna praca będzie, będzie przecież (tak sobie tuszymy) wielce pożądaną i wdzięczną. O. Desjardins S. J. w jednym z poszytów wybornego przeglądu: *Revue des sciences ecclésiastiques* z wielkim nakładem pracy kwestyją tę rozebrał, rozpatrzył się w niéj wszechstronnie, tak iż bodajby kto lepiéj i gruntowniéj o niéj napisał. Nasamprzód tedy pokażmy o co chodzi, jaki status quaestionis.

*) Scavini rzecz o recydywistach bardzo pobieżnie traktuje.

Niektórzy teologowie uczyli, że kapłan wysłuchawszy spowiedzi recydywisty (musimy już tak dla braku odpowiedniego w polskim wyrazu nazywać człowieka, co się wciąż wraca do grzechów,) ma mu dać rozgrzeszenie nawet wtedy, choćby nie było nadziei poprawy, byleby tylko penitent oświadczył, że żałuje i że obiecuje poprawę. Doktryna taka spycha spowiednika do roli bardzo pośledniéj, nic innego mu nie każe robić, jeno coprędzéj rozgrzeszać, niszczy najistotniejszy jego charakter, charakter sędziego, albowiem Zbawiciel dał mu klucze nie na to tylko, żeby otwierał, ale żeby i zatrzymywał. Kapłan przy sprawowaniu wszystkich Sakram. ma obowiązek darów bożych roztropnie udzielać, a nie rozrzucać je lekkomyślnie i bez rozwagi: *Nolite dare sanctum canibus.* Jasną więc rzeczą, że Sakramentów jeno tym udzielać może, którzy są należycie przysposobieni, a wykluczać ma niegodnych. Obowiązek ten ciąży przedewszystkim na spowiedniku, a to dla tego, że spowiedź jest jakoby sprawą sądową, w któréj kapłan musi wysłuchać skargi, odpowiednią do wielkości grzechu nałożyć karę, a ostatecznie zawyrokować, czy ma rozwiązać, czy związać. Żeby taki wyrok módz wydać, iżby się mógł spodziewać jego potwierdzenia i w niebie, musi kapłan mieć pewne znaki, po którychby mógł wnioskować o należytym usposobieniu grzesznika. Zanim więc sobie wyrobi sąd pewny, musi uwzględnić wewnętrzne usposobienie penitenta. Poczymże pozna to wewnętrze usposobienie? Nasamprzód niech patrzy na świadectwo samegoż grzesznika. To przecież samo nie wystarcza; nie można się zawsze spuścić na wyrzeczenie grzesznika. Nieraz wargi wyszepcą obietnicę poprawy, a serce o niéj nie myśli, ani jéj nie czuje. Cóż wtedy? Bezwątpienia musi spowiednik zatrzymać rozgrzeszenie, jakby musiał i katechumenowi chrztu odmówić, któryby szczérze i stanowczo nie pokazywał, że chce prowadzić życie chrześcijańskie.

Słusznie więc potępił Innocenty XI. następną propozycyją: Poenitenti habenti consuetudinem peccandi contra legem Dei, naturae aut ecclesiae, etsi emendationis spes nulla appareat, nec est neganda, nec differenda absolutio, dummodo ore proferat se dolere et proponere emendationem.“ Spowiednik musi się upewnić co do dyspozycyji grzesznika, wtedy tylko może go rozgrzeszyć, gdy go za należycie przygotowanego do przyjęcia Sakramentu uważa, t. j.: gdy widzi staranną spowiedź czyli skargę i prawdziwy żal za grzechy, połączony z mocnym przedsięwzięciem unikania ich na przyszłość. Co do tego wszyscy teologowie są zgodni ze sobą. Ale po czymże poznać, że grzesznik ze swéj strony wszystkie konieczne warunki wypełnił? Tu początek trudności w praktyce.

Są laxyści, którzy nie pytając się o nic więcéj, na gołym oświadczeniu grzesznika poprzestają, chociaż nawet fakta przeciw niemu świadczą; są też znowu rigoryści, którzy uczą, że rozgrzeszenie trzeba odkładać tak długo, aż grzesznik wieloletnią próbą nie da wyraźnych dowodów swojéj poprawy. Rozgrzeszenie więc jest celem długiéj niejako wędrówki, celem, do którego ma grzesznik tęsknić, który osiągnie po długich dopiéro i ciężkich trudach. Qui mortaliter peccarunt, non debent absolvi, nisi, ad viri prudentis judicium, tempore et operibus conversionem probarint. Toti antiquitati persuasum fuit contritionem non ess unius diei opus, sed multorum mensium, imo et nonnunquam annorum. Tak uczył *Juénin* (Tract. de poenit.) jeden z najsławniejszych teologów téj szkoły, która zawsze chciała ciężar chrześcijańskiego zakonu powiększyć, drogę do nieba utrudnić i wrota jego nie łatwo otwierać.

Doktryna ta, którą dziś zarzucono zupełnie, wycisnęła smutne piętno swoje w znakomitych pismach teologów, których trudno zaliczyć do rzędu nieumiarkowanych rygorystów. Tak n. p. *Pontas* z niemi nie trzyma, a przecież wpływ rygorysmu jansenistowskiego był tak wielki na Kazuistów w 18 w., że i on nie waha się dekretować niewłaściwie w następnym przypadku: Młodzieniec spętany brzydkim nałogiem (peccato mollitiei) pragnie gorąco nawrócić się, podejmuje w tym celu kilkudniową pielgrzymkę i na miejscu składa spowiedź gieneralną. *Pontas* utrzymuje, że spowiednik nie może go rozgrzeszyć, jeżeli w czasie téj pielgrzymki upadł w dawny grzech nałogowy (Cfr. Dictionarium casuum conscientiae etc. sub v. Absolutio, cas. 29.) W ogóle pod tym tytułem znajdują się rozmajite wyroki, które za warunek absolucyji faktyczną poprawę grzesznika kładą. Może i dziś jeszcze znalazłby się jaki autor, któryby przy wyliczaniu warunków niezbędnych do rozgrzeszenia, dał się owiać duchem, a przynajmniéj ostatnim tchnieniem moralnéj nauki Jansenitów. Toć nie rzadka znaleść spowiedników, co w wykonywaniu świętego urzędu zbyt wielką stanowią sumę warunków, których mają żądać od swych penitentów; w świętéj swéj gorliwości chcieliby penitentów pojednać z Bogiem, ale prawidła, które wyczytali w autorach, są dla nich przeszkodą tamującą ich ruch swobodny. Zdaje im się, jakoby przepisy te były niewzruszonemi prawami, które żadnéj wolności nie dają spowiednikowi, a każą tylko patrzeć na to, czy penitent do téj lub owéj klasy należy z pomiędzy tych, którzy wedle teoryji nie godni są rozgrzeszenia.

Trudności te nasuwają się przedewszystkim przy obchodzeniu się z recydywistami. Każdy teolog zna różnicę, którą autorowie zazwyczaj kładą pomiędzy *recydywistami* a *nałogowcami* (consuetudinarius.) Przypuśćmy, że taki grzesznik już oddawna szpetnym oddany nałogom (malis subjectus habitibus,) ale się ich jeszcze nie spowiadał. Po raz piérwszy idzie do spowiedzi, spowiada się i obiecuje poprawę. — Większa część moralistów powiada, że ze względu na jego obietnicę, byle była szczéra, trzeba go rozgrzeszyć, gdyż nie ma powodu podejrzywać szczérości jego żalu. — Ale człowiek ten nie dotrzymuje obietnicy, znowu upada, znowu przystępuje do konfesyjonału z temi samemi grzechami. Już teraz nie jest zwyczajnym nałogowcem, jeno wedle języka moralistów *recydywistą*. Pytanie teraz: Czy po tych powrotnych upadkach udzielić mu łaski rozgrzeszenia, czy mu je zatrzymać aż dopóki się nie poprawi? Oto nasze pytanie, — status quaestionis, — na które po odpowiedź pójdziemy do starszéj i nowszéj szkoły moralistów. Obwarujemy ściśléj jeszcze kwestyją naszę. Dodajemy, że tutaj nie ma mowy o najbliższéj okazyji do grzechu, bo to inna znowu sprawa; że grzesznik należycie obrachował się ze swojim sumieniem, należycie swą spowiedź odprawił; że zapewnienia jego żalu są szczére, słowem, że są wszystkie warunki, których od każdego innego penitenta domagać się zawsze trzeba. Pytanie więc jest: Czy już z tytułu *recydywisty* jest jaki ścisły obowiązek zatrzymania mu rozgrzeszenia, żądania większych dowodów i prób nawrócenia się, niż od zwyczajnego grzesznika?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O. WŁADYSŁAW DRUKTEYŃ

zakonu św. Frańciszka Braci Obs.

ur. w Łucku w Polsce,

zmarły w Rzymie w klasztorże M. B. d'Aracoeli,

dnia 25 grudnia 1866.

(*Tłom. z włoskiego.*)

Rzym poruszony został w tych dniach jednym z tych rzadkich widowisk, które chociaż Rzym do nich dosyć jest przyzwyczajony, trwałą i głęboką w nim zawsze pozostawiają po sobie pamięć.

Dnia 25 grudnia, a więc w sam dzień Narodzenia Zbawiciela świata, o godzinie 1½ przed południem, w klasztorze M. B. d'Aracoeli Ojców Min. Obs. św. Frańciszka, wziąwszy jeszcze w nocy poprzedniéj udział w odśpiewaniu officium divinum w chórze, a z rana przyjąwszy Komuniją św. przy ołtarzu, i złożywszy potym życzenia swe wesołych Świąt Przełożonym zakonu, po krótkim omdleniu przeniósł się słodko do wieczności pokorny syn Seraficznego Patryjarchy, nieznany wszystkim, a powiemy, nieznany prawie samym swym współbraciom, z którymi obcował, od 13 miesięcy dopiéro umieszczony w infirmeryji wzmiankowanego klasztoru z powodu febry peryjodycznéj, któréj był dostał w mieście Cori, gdzie od lat przebywał w klasztorze swojego zakonu pod tytulem św. Frańciszka, w wielkiéj czci u całego ludu, który go uważał jako dobrego i świętego zakonnika.

Nawet bracia jego zakonni w Aracoeli najmniéj tego nie przeczuwali, iż mieli pomiędzy sobą jednę z tych dusz prostych, świętych, bogobojnych, w których Bóg szczególniejsze ma upodobanie: *Vir simplex, rectus ac timens Deum;* a tym mniéj, zajiste, mógł się który z nich spodziewać uroczystéj manifestacyji, jaką Panu Bogu spodobało się uwielbić niespodzianie pokorę sługi swojego; tak że sprawdziły się na nowo słowo Ducha św., iż sprawiedliwy pozostanie w wiecznym błogosławieństwie u pokoleń teraźniejszych i przyszłych na téj ziemi, tam zaś radować się będzie w objęciach Boga w niebiesiech: *In memoria aeterna est justus.*

Faktem jest, iż gdy ciało jego według obrządków religiji św. miało być pochowane, i zbliżała się chwila, gdzie miano je przenieść do kościoła, zakonnicy spostrzegli, iż nie było widać na nim żadnych śladów zepsucia ani zesztywnienia, że owszem wszystkie członki jego pozostawały giętkie, a oblicze piękne, jak gdyby spoczywał w śnie spokojnym; i rzeczywiście zdawało się, jakoby spał, a oblicze jego na-

bierało nie wiém jakiego miłego wdzięku, jakiego za życia nie miało.

Jednakże nie zaraz pospieszono się z rozgłaszaniem cudu, jakby niejeden mógł myśleć, ani teraz nawet go nie ogłaszamy; ale przekonawszy się o nadzwyczajnym tym wypadku, i zawezwawszy znawców sztuki, myślano o tym, aby dawać pilnie baczność na wszystko, co daléj dziać się będzie. Po wszelkich tedy możebnych doświadczeniach czynionych w celu przekonania się, że O. Władysław rzeczywiście był umarł, po 48 godzinach zdecydowano się jeszcze, aby otworzyć mu żyłę u prawéj ręki, żeby zobaczyć, czy krew z niéj pójdzie; i popłynęła czysta i czerwona, a ciało jego ciągle pozostawało giętkie, i piękne, i miłe, jak gdyby czoło jego obwiedzione było aureolą wiecznéj predestynacyji.

Nadszedł tymczasem dzień czwarty od śmierci ubogiego Frańciszkanina, a przełożeni klasztoru, jak było ich obowiązkiem, donieśli o wszystkim co było zaszło, wyższéj zwierzchności kościelnéj miasta, która rozporządziła, aby tegoż wieczora ciało przeniesiono do kościoła, a nazajutrz zrana odprawiono nabożeństwo żałobne, jak się zwykle odbywa przy pogrzebach zakonników i księży zmarłych.

Lecz tymczasem zaczęła się też rozchodzić po mieście pogłoska o niezwykłym tym wypadku, mianowicie przez osoby, które licznie przybywając zwiedzać Żłóbek św., widziały to ciało jakby żywe, i bez śladów śmierci, jakoby nie było jéj pastwą, i tak przyjemnych rysów, iż w słodkim wzruszeniu prawie niepodobna było oderwać się od niego; i w jednéj chwili Rzym cały był w poruszeniu, i odtąd też napływ ludu, coraz bardziéj się zwiększając, w dniu 29 i 30 tak był wielki, iż większymby być nie mógł, gdyby jaki Święty był przechodził.

Niepodobna opisać tego nadzwyczajnie uroczystego widowiska, które każde serce do głębi wzruszało; szlachta, i księża, i prałaci, i uczeni, i żołnierze, mężczyzni i kobiety, starcy, młodzież, dzieci, ludzie wszelkiego stanu i wieku, spieszący do kościoła, tworzyli tłum niezmierny, który się to rozszérzał, to ściśniał, a każdy chciał widzieć, dotknąć się, ucałować, dostać choćby tylko płatka małego z jego odzieży, usłyszeć od jego braci zakonnych rozproszonych po kościele jego nazwisko, lub coś o jego cnotach i wypadkach z jego życia; a potym zaczynały się płacze, błogosławienie, dziękowanie Panu Bogu za ten nowy dowód Jego miłosierdzia, a każdy uważał to zjawisko jako wielkie błogosławieństwo niebios!

Co do mnie zaś, kochany i miły mój czytelniku, com przez całe te dwa dni znajdował się także w kościele wśród tego pobożnego tłumu, to nie jestem zdolny wypowiedzieć ci, jakie uczucia przenikały serce moje; dosyć, że nigdy nic podobnego nie doznałem, jak teraz, kiedym sobie rozważał, jak to Pan Bóg, wbrew wszelkim ludzkim oczekiwaniom, uwielbił tak bardzo jednego z mojich braci, który w ukryciu i pokorze życia Frańciszkańskiego wśród murów klasztornych kochał Go i Mu służył! Bo gdyby to się zdarzyło zakonnikowi, któryby już od pewnego czasu z cnót swojich był znany poczciwemu ludowi rzymskiemu, i gdyby sława jego świątobliwości była mu wyprawiła tryjumf podobny niejako już naprzód przygotowany, nie byłbym się temu tak bardzo zadziwił; ale że takiemu lichemu, biednemu Frańciszkaninowi, o którym nikt nie wiedział, że jest w Rzymie, którego nikt nie znał, o którego wysokich cnotach sami jego bracia zakonni nic nie wiedzieli, że jemu lud cały tak cudowną wyprawił manifestacyją: to mię tak uderzyło, iż nie mogłem powstrzymać się od zawołania: *Suscitans a terra inopem, et de stercore erigens pauperem, ut collocet eum cum principibus, cum principibus populi sui!*

I zechciéj tu posłuchać następującéj rozmowy. Dnia 30, gdy wśród największéj ciżby w kościele wszystko tłoczyło się, aby widzieć pokornego Frańciszkanina, aby ucałować jego ręce i stopy, zbliżył się do mnie jakiś pan, jak mi się zdawało trochę wierzący, a trochę filozof, i: — Po co, rzekł do mnie, po co tyle robić hałasu dla jednego braciszka zmarłego! Jakież cuda zdziałał? Jakie są czyny jego życia? — Frańciszkanin ten pokorny, mój Panie, odrzekłem spokojnie, żadnych w życiu swym nie czynił cudów; owszem życie to jego tak było pokorne i ukryte w Chrystusie, iż zaledwo bracia jego wiedzieli, iż mają go za towarzysza w swym domu! — Lecz po cóż tedy, odparł znów, cały ten hałas? — A ja na to: — To nie my, Panie, wywołujemy ten hałas, lecz ten sam ubogi Frańciszkanin, który dotąd wszystkim nieznany, zaledwie zeszedł z tego świata, wstrząsł tak mocno całym Rzymem; a nam, którzy może Bóg wié, ile starań łożyliśmy, aby imię swoje rozgłosić po świecie, nam się to nie udało! — Słowami temi uderzony tamten spojrzał na mnie jakoby wzruszony, ścisnął mię za rękę, a powiedziawszy, że mam racyją, opuścił mię.

Zajiste, widowisko, którego dopiéro co byliśmy świadkami, jakkolwiek nie poważamy się jeszcze przypisywać mu coś nadprzyrodzonego, wywarł na cały Rzym taki wpływ, jakby wielka jaka misyja; i wierzymy, że nie bez najwyższego zamiaru P. Bóg w miłosierdziu swojim rozporządził je w tych właśnie czasach burzliwych, gdzie tak zawzięta toczy się wojna przeciwko zakonom, które są podporą i ozdobą Kościoła katolickiego; w czym niemało utwierdziliśmy się, widząc wiarę i pobożność od razu odnawiającą się w ludzie chrześcijańskim, zaledwo blask cnoty prawdziwéj przedstawi się jego oczom, mianowicie w pokorze i ubóztwie Jezusa Chrystusa!

Ciało zostało pochowane dnia 30, około godz. 7 wieczorem, nie dla tego, jakoby kto śmiał był twierdzić, że się zaczynało psuć, ale ponieważ zwierzchność kościelna uznała, iż pobożność Rzymian mogła się była widokiem jego dostatecznie zadowolnić; a pochowano je piękne, giętkie, miłe dla oka, jak dawniéj, a nadto na godzinę przedtym dokładnie zrewidowane przez Dr. Ant. Salucci, który uroczyście zaręczał, iż nie odkrył najmniejszego śladu psucia się. W kapucy jego znaleziono mały obrazeczek Matki Bozkiéj, któréj nadzwyczajnym był wielbicielem, z takim napisem: *Praesidium contra omnes inferni nequitias.*

O. Przełożony klasztoru postarał się był o to, aby zdjęto z niego fotografiją, dnia czwartego po śmierci; i kiedy w tym celu przeniesiono go z jego celki do loży infirmeryji, i sadowiono na krześle, ciało jego do wszelkich ruchów dało się układać z taką łatwością, jakby żywe, a nadto żyły w nogach nabrzmiały mu; dowód to, iż krew świéża spływała do nich jeszcze.

Nazwisko tego kapłana zakonu św. Frańciszka było Władysław Drukteyń. Urodził się w mieście Łucku w Polsce dnia 30 listopada 1796, a złożywszy

śluby uroczyste w zakonie Bernardynów prowincyji litewskiéj, został na kapłana wyświęcony przez biskupa dyecezyji łuckiéj dnia 13 lutego 1821. Powierzono mu potym w dyecezyji wileńskiéj pewną parafiją, którą jako proboszcz zarządzał przez blizko 15 lat z niezwykłą gorliwością, miłością i pilnością, o czym świadczą dwa pisma wystawione, jedno przez Wizytatora Jeneralnego téjże dyecezyji wileńskiéj w czerwcu r. 1831, drugie przez jego parafijan w Turgieli. Lecz r. 1835, z powodu prześladowania Kościoła katolickiego przez Rosyjan, był zmuszony do ucieczki, gdyż poszukiwano go, aby go zabić, i schronił się najprzód do innych części Polski, potym do Węgier, a nareszcie do Austryji. Gdy prześladowanie po niejakim czasie nie tylko nie ustawało, ale owszem z każdym dniem się wzmagało, widząc, iż niepodobna mu już będzie powrócić do swéj ojczyzny i do swych kochanych owieczek, prosił Jenerała Zakonu, i uzyskał od niego pozwolenie udania się do klasztoru M. B. degli Angioli w blizkości Assyżu, dokąd przybył w r. 1845; tutaj bawił aż do r. 1852, w którym na jego prośbę pozwolono mu zwiedzić Rzym, stolicę całego świata chrześcijańskiego.

I z największym zadowoleniem przybył w październiku tegoż roku do tego klasztoru M. B. di Aracoeli, gdzie wktótce taką sobie umiał zjednać miłość całego zgromadzenia zakonnego, iż OO. Prowincyjałowie prosili o zatrzymanie go u siebie, i posłali go w roku 1853 do klasztzru św. Wawrzyńca w mieście Velletri, a wkrótce potym do klasztoru św. Frańciszka w blizkości miasta Cori, gdzie przebywał ku zbudowaniu wszystkich aż do roku 1865, w którym z powodu febry peryjodycznéj przybył do infirmeryji w Aracoeli.

Oby ludy chrześcijańskie chciały stąd się przekonać, iż klasztory bynajmniéj nie są bezużyteczne w życiu cywilnym, ponieważ w nich zawsze mniéj lub więcéj, żyją dusze doskonałe i święte, które upraszają dla nas zmiłowanie Boże, a odwracają od głów naszych chłosty gniewu Bożego!

A braciom mojim zakonnym powtórzę, co wobec ciała O. Władysława powiedział mi wzruszony głęboko przyjaciel mój, O. Anaklet da San Felice, Gwardyjan tego klasztoru Aracoeli: *Otoż ci nieznani wszystkim, porywają dla siebie królestwo niebieskie; a my nędzni co?*

O. Marcellin da Civezza. M. O.

Dla uzupełnienia dodajemy parę szczegółów z listu prywatnego wyjętych. Po śmierci O. Władysława, za pośrednictwem jego wiele łask pobożni uzyskują; od rana do późnéj nocy pełno znajdziesz modlących się na grobie nieboszczyka. Pewna osoba od urodzenia nie władała ręką zupełnie skrzywioną i zaschłą; za pośrednictwem O. Władysława po potarciu ręki kawałeczkiem habitu, w jednéj chwili uleczoną została. Druga znów od 2 lat ciężko chorująca zupełnie od lekarzy była opuszczoną, bez najmniejszéj nadzieji wyleczenia, wzięła więc także kawałeczek habitu tegoż O. Wład. umaczała w wodzie, po po wypiciu któréj głęboko zasnęła, a nazajutrz zupełnie zdrową wstała. I podobnych wypadków bardzo wiele. W przeszły poniedziałek (dnia 7 b. m.) była komisyja z wikaryjatu w Aracoeli, i spisała piérwszy proces: radość dla nas niewypowiedziana.

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Rzym** 10 Stycznia.

Śmierć Mikołaja I Cesarza i wstąpienie na tron rosyjski syna jego Aleksandra II, były wypadkiem, co zamknął część piérwszą mojego sprawozdania z *dokumentalnego wykazu* Stolicy Apostolskiéj. Obecnie posyłam wam część drugą i ostatnią, sięgającą już dni bieżących i najświetniejszych zabiegów Ojca św. około poratowania polskiego Kościoła.

Zmiana zaszła na tronie rosyjskim nie mało dobrych nadzieji Stolicy św. przyniosła. Wiedziała bowiem o tym, iż młody monarcha z pięknemi przymiotami umysłu i serca łączył téż przyjazne dla wiary katolickiéj usposobienie, niejednokrotnie zdradzone, i w piérwszych już młodości jego latach i w czasie pamiętnego pobytu w Rzymie. To téż Ojciec św. korzystając z tak pomyślnego układu rzeczy, w odpowiedzi danéj dnia 9 Kwietnia 1855 na list cesarski, w którym mu był Aleksander II o śmierci dostojnego rodzica i swojim na tron wstąpieniu zwiastował, wyraził żywo radość swoję z powodu, że może go jako cesarza i Ojca tylu poddanych powitać, a razem odwołując się do właściwéj mu łaskawości, gorąco wzywał do okazania przychylnéj i prawdziwéj opieki dla ludności katolickiéj swojego państwa. — A oprócz tego za pośrednictwem kardynała sekretarza stanu przesłał mu werbalną notę z dnia 30 stycznia 1856 r., zwracającą uwagę cesarskiego rządu na liczne zawartego konkordatu artykuły, co już od tak długiego czasu oczekiwały na wierne i sumienne wykonanie. Wkrótce téż, a mianowicie dnia 22 lipca 1856 r. przysłano w odpowiedzi promemoryjał rządu rosyjskiego, zapewniający Stolicę Apostolską o najlepszych ze strony monarchy chęciach co do zgodnego uporządkowania spraw kościelnych i zaspokojenia papiezkich żądań, wyrażonych we wspomnionéj nocie, a w konkordacie uznanych. Następnie rząd cesarski oświadczył, iż żadnych nadal stawiać nie będzie przeszkód w przesyłaniu urzędowych sprawozdań biskupów, że sam niezwłocznie prześle Stolicy św. dekreta spełniające bullę o rozgraniczeniu dyecezyji, że zajęty jest obecnie wyborem kandydatów na opróżnione stolice biskupie, a których ma rychło Papieżowi przedstawić, a także ustaleniem stanowczym biskupa Kahna w jego dyecezyji, wysyłaniem Ormiańskich kleryków do katolickich seminaryjów, stósownie do uchwały konkordatu i nakoniec przygotowaniem katolickich nauczycieli języka i historyji rosyjskiéj dla duchownych zakładów Państwa. Wreszcie zapewniał, że skoro tylko arcybiskup Mohilewski obejmie stanowczo zarząd stolicy swojéj, przesłane zostaną do Rzymu ustawy petersburskiéj akademiji, że się już przygotowują nowe przepisy co do naprawy kościołów nie tylko parafijalnych, ale téż filijalnych i kaplic, że w końcu rząd cesarski obowiązuje się zachować wiernie 50 pozostałych klasztorów, a co do innych wymagań papieża ustną a zaspokajającą odpowiedź poda, za pośrednictwem p. *Kissielewa*, świeżo mianowanego, jako nadzwyczajnego posła i ministra umocowanego u Stolicy Apostolskiéj. Wszystkie te zapewnienia nie mało pocieszyły Ojca ś. tym bardziéj, że p. *Kissielew* podczas piérwszego posłuchania, jakie miał u Papieża, prosił go w imieniu monarchy swojego, aby chciał puścić w niepamięć bolesną przeszłość i wierzyć, iż Cesarz obecny pragnie szczérze dopełnić uchwalonych przez swojego ojca i zawartych w konkordacie artykułów, a nadto przywieść do skutku inne, w zawieszeniu dotąd zostające punkta. To téż, otrzymawszy tak jawne i uroczyste przyrzeczenia Ojciec św. wysłał do nowego cesarza w charakterze nadwyczajnego ambasadora Mgra Flaviusza Chigi, arcybiskupa mireńskiego, uprzejmie pozdrawiając go z powodu chwalebnego na tron rosyjski wstąpienia, a w liście jaki mu przy zręczności téj przesłał, wyrażając najżywszą radość i zadowolnienie, sprawione stanowczym zapewnieniem swobody i dobrego bytu katolickiego Kościoła w poddanym mu państwie. Nie omieszkała téż Stolica św. najgoręcéj zale-

cić posłowi swojemu, aby opierając się na tych łaskawych obietnicach, a korzystając z uroczystéj chwili, gdzie wszyscy nowych łask monarszych wyglądają, uzyskał nakoniec dla św. religiji te prawa i konieczne swobody, jakich napróżno od tak tak dawna czekała. Mgr. Chigi, wierny przyjętemu posłannictwu, nalegał wciąż i na cesarza i na rząd jego, by wymódz stanowczo uskutecznienie zawartéj już nieodwołalnie umowy, i ułożenie korzystne innych Ojca św. nie mniéj istotnych i ważnych wymagań, przedstawiał całą ich słuszność i uzasadnienie, a szczególnie wzywał do przyjęcia stałego przedstawiciela papieża w rosyjskim państwie. — Tymczasem wbrew powszechnemu oczekiwaniu, wbrew nadziei opartéj na tylokrotnych obietnicach i zapewnieniach, poseł Stolicy św. nie potrafił otrzymać skutku próśb i przedstawień swojich, i za powrotem do Rzymu wraz z odpowiedzią cesarską przywiózł tę smutną papieżowi nowinę. Przyczyną takiego niepowodzenia najsłuszniejszych wymagań Ojca św, tłomaczy nam przysłany mu raport komitetu i protokółu, zawierającego punkta nie objęte w zobopólnéj ugodzie. Przeważny ten dokument, ogłoszony już w gazetach, wykazał jawnie z jednéj strony ustawiczną troskliwość Stolicy Apostolskiéj do sprowadzenia pożądanéj zgody i porozumienia, a z drugiéj nie mniéj ciągłe ze strony rządu gwałcenie konkordatu i wcale nie przychylne dla wiary katolickiéj usposobienie, a stąd też zapowiadał wyraźnie, czego się można było od wszystkich zapewnień i obietnic jego spodziewać. Dzieli on wszystkie Stolicy św. reklamacyje, w różnych czasach i okolicznościach pozyskane, a następnie i odnoszące się tu sprawy, na trzy kategoryje. Pierwsza zawierała szereg wymagań Ojca św., które komitet gotów był uznać za słuszne, i uskutecznić. Druga znów składała się z tych reklamacyji i żądań, którym słuszności nie podobna było wprawdzie odmówić, ale których wykonanie miało się zwlec do czasu nowych ze strony Stolicy św. skarg i przedstawień. —

Trzeci nakoniec dział obejmował te żądania papiezkie, którym według zdania członków komitetu, nie podobna było zadość uczynić bez uwłoczenia godności rządu i zasadniczym jego ustawom. Rzecz godna uwagi, że raport ten był podpisany też przez p. Kissielewa, co miał wkrótce potym udać się do Rzymu w charakterze posła i pełnomocnika cesarskiego i złożyć Ojcu św. wiadome już nam zapewnienia, a co dziwniejsza, że jak stanowcze instrukcyje i norma dla stósunków ze Stolicą Apostolską, dane mu były tajemne tegoż aktu postanowienia sankcyją stwierdzone. — Wszelki bezstronny czytelnik, mówi tu księga żółta, porównywając podobne decyzyje komitetu z owemi rozległemi oświadczeniami, jakie był rząd rosyjski uczynił przez swojego przedstawiciela u Stolicy św., przykréj i mozolnéj bez wątpienia doświadczy trudności we wzajemnym ich pogodzeniu z sobą. Łatwo też pozna jak złudne były wszystkie te dane zapewnienia, jak próżne powzięte stąd nadzieje, jak niespełniona zawarta ugoda, w obec tych ukrytych usposobień, w obec ciągle trwającego ucisku Kościoła. To też wkrótce wystąpiły nowe a smutne tego dowody."

Naprzód, po 9 latach oczekiwania konkordat ukazał się wprawdzie w Dzienniku Warszawskim (w listopadzie 1856 r.) ale bez swojego wstępu, co jawnie pokazało, iż rząd nie zamierza wcale układać się względem innych punktów tam nie zamieszczonych, a które wymieniała i uwydatniała owa przedmowa. Nie ustały też wcale postanowienia rządowe, wydawane na niekorzyść Kościoła, owszem nowe zostały ogłoszone przeciw wiernym katolickiéj wierze unitom. W dyecezyji chełmskiéj, w tym ostatnim szczątku niegdyś kwitnącego unickiego kościoła, przedsiębrano tysiączne wybiegi w celu odciągania i duchowieństwa i ludu od pożądanéj jedności. W porozumieniu się z dyrektorem komisyji spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego, uchwalono nowe dla jéj seminaryjum ustawy, wręcz konkordatowi przeciwne.

Kleryków unickich posyłano do grecko-rosyjskiej wszechnicy z zamiarem shodowania ich na profesorów dyecezalnego seminaryjum. Nie dozwolono bazylijanom otworzyć nowicyjatu w 5 pozostałych klasztorach, ani innym rozpierzchłym po kraju kapłanom tego zakonu przyłączyć się do braci i zamieszkać w owych klasztorach pustych już niemal i zaniedbanych. Kościół gorzko opłakujący stratę tylu milijonów synów swojich Rusinów, gwałtownie do schizmy porwanych, nie mógł nie zaboleć na wieść o tym nowym ucisku. To też Ojciec św. skarżył się na to przed posłem rosyjskim, a jednocześnie, dnia 27 listopada 1857, za pośrednictwem kard. Sekretarza Stanu w naglących listach do arcybiskupa warszawskiego i administratora dyecezyji Chełmskiéj od wielu lat owdowiałéj, wzywał ich gorliwości na zapobieżenie nowym klęskom i nieprzyjaznym pokuszeniom. Tymczasem coraz smutniejsze wieści dochodziły Stolicę Apostolską co do stanu Kościoła w Rosyji i Polsce, a mianowicie o gwałtach i okrucieństwach dopełnionych w *Dziernowicach*, których mieszkańców przemocą do odszczepieństwa pociągnięto wbrew ich zaklęciom i najgorętszéj żądzy pozostania wiernym staréj przodków wierze; daléj o usunieniu stamtąd wszystkich kapłanów, coby mogli ich w dawnym utrzymywać wyznaniu, nareszcie o owym strasznym ukazie z dnia 12 listopada 1858, wzbraniającym każdemu kapłanowi łacińskiego rytu sprawować Sakramenta śś. komukolwiek za obrębem własnéj parafiji, do czego się też na piśmie zobowiązywać musiał, a to wbrew sumieniu, zasadom katolickim i allokucyji papiezkiéj wypowiedzianéj po zawarciu konkordatu. Nadto nakaz Ojca św. co do obchodu jubileuszu, który przez kard. Sekretarza Stanu 13 stycznia 1858 wręczony został legacyji rosyjskiéj do przesłania biskupom w Rosyi i Polsce, nie został im wcale oddany, mimo, że rząd cesarski zapewnił był, iż droga ta legacyji była najwłaściwszą i najprościejszą do wzajemnych stósunków wiernych ze Stolicą świętą. A tak podczas gdy wszyscy katolicy całego świata, jakkolwiek oddaleni przestrzenią i w najbardziéj odległych stronach świata żyjący, mogli się do wspólnego Ojca Chrześcijan łatwo udawać o pomoc, o radę, pociechę gdy dziewięciuset niemal rozrzuconych po kuli ziemskiéj biskupów, mogli nie tylko mu dokładne o stanie swych dyecezyji sprawozdania przesyłać, ale też odpowiednio kanonicznéj ustawie, od czasu do czasu z najdalszych prowincyj i krajów osobiście przybywać do Rzymu dla uczczenia grobów apostolskich; jedni tylko rosyjscy poddani, i wierni i biskupi, wszelką drogę i przystęp do apostolskiéj Stolicy mają wciąż zamkniętą, i ani jéj nawiedzić, ani pożądanego z nią stósunku utrzymać nie mogą. — Wiedziała też nakoniec i o tym święta Stolica, jak wielkie rząd cesarski przeszkody kapłanom katolickim stawiał w spełnieniu najbardziéj istotnych obowiązków ich powołania, w krzewieniu cnót chrześcijańskich, wiedziała o zuchwałéj ustawie dyrektora komisyji spraw wewnętrznych, w Warszawie dnia 16 marca 1858 wydanéj, gdzie najsurowsze ogłoszono kary na pewnych kapłanów z dyecezyji płockiéj za wprowadzenie zbawiennych stowarzyszeń i bractw wstrzemięźliwości. — Niepodobna było przypuścić, aby tak niesprawiedliwe i gwałtowne środki przedsiębrane były za wiedzą monarchy, co słynął powszechnie z dobroci i prawości swojéj, i dla tego Ojciec św. postanowił znów bezpośrednio do niego się odwołać, i w liście zupełnie prywatnym, jaki w tym celu d. 31 stycznia 1859 napisał do Aleksandra II, wezwał go najusilniéj, aby zechciał nareszcie spełnić tylokrotnie przypominaną ugodę, ułożyć się stanowczo o inne nie zawarte w niéj punkta, zaradzić tak dawnemu już opróżnieniu biskupich stolic, a szczególniéj chełmskiéj, przyjąć przedstawiciela papiezkiego, i czuwać, aby najwyższa wola jego wcześnie była wykonywaną na korzyść, nie zaś na krzywdę i ucisk katolickich poddanych. Odpowiedź cesarza, która nastąpiła 31 marca tegoż roku, pełna jak zawsze najlepszych przyrzeczeń i zapewnień najuroczystszych, nie przyniosła i tym razem żądanego zadośćuczynienia. Poseł cesarski co miał według niéj dostarczyć stanowczych objaśnień w wymienionych sprawach kościelnych, nie dawał ich zgoła, jak też nic nie odpowiedział na czynione następnie przez kard. Sekre-

tarza Stanu nalegania, oparte na konkordacie (art. VIII) co do założenia nowéj stolicy biskupiéj dla katolickich Ormian.

„Tymczasem zbliżyły się dni bardziéj jeszcze smutne dla Kościoła polskiego. Długą niedolą trapiony polski naród wystąpił z wielkiemi manifestacyjami, którym nie był obcy element religijny głęboko w nim wkorzeniony. Na wieść o tym głowa Kościoła, Ojciec św., zasyłał do tronu miłosierdzia Bożego najgorętsze modły, aby raczył lud swój nieszczęsny wyzwolić od tylu klęsk i niebezpieczeństw, a szczególniéj od zgubnych wybiegów zwolenników socyjalnego nieporządku, co wiarę jego zachwiać usiłowali. Z niemałą bowiem boleścią serca dowiedział się był Pius IX., że nieprzyjaciele katolicyzmu korzystając z nieprzepartych trudności, jakie spotyka stósunek wiernych ze Stolicą św. pod rządem rosyjskim, a pragnąc oderwać ich całkowicie od centra i ogniska wiary, starali się im przedstawiać, że papież mało, albo wcale nawet niedba o ich duchowne potrzeby i stan opłakania godny, i że przekłada względy ludzkie nad święte i istotne sprawy Kościoła. I dla tego to Ojciec św. chcąc usunąć to bezbożne przypuszczenie, nie dozwalając, aby za sprawą zawiści i złości ludzkiéj Stolica apostolska stała się dla wiernych dziatek, pieczy swojéj zwierzonych, kamieniem obrażenia i zgorszeń pobudką, zmuszony był d. 6 czerwca 1861 napisać do czcigodnego arcybiskupa warszawskiego list pełen siły i miłości, wykazując mu wszystkie najbardziéj troskliwe, a ciągłe ze swojéj strony starania i zabiegi, czynione na korzyść ukochanéj cząstki owczarni swojéj, polskiego Kościoła, które tylko na nieszczęście nigdy pomyślnego skutku otrzymać nie zdołały. — Z boleścią wspomnieć przychodzi, że akt ten Ojca św. natchniony najszlachetniejszym religiji uczuciem został niegodnie przez rząd rosyjski wytłómaczony, jakoby Apostolska Stolica, korzystając z chwil tak uroczystych, chciała podniecać polityczne polskiego ludu dążności. Nie baczył na to rząd cesarski, że św. Stolica, jakkolwiek boleje nad społecznemi przewrotami, co zwykły od czasu do czasu niepokoić ludu chrześcijańskie, jakkolwiek nagania wszelki bunt przeciw własnemu monarsze podniesiony, a ukryty pozorem bronienia wiary, nie może téż znów z drugiéj strony zaniedbać bardziéj jeszcze świętego i nieuchronnego obowiązku, który bezpośrednio z bozkiego jéj posłannictwa wypływa, a którym jest opiekować się prawami Kościoła i chronić wiernych jego od chytrych nieprzyjaciół podstępów. — Nie baczył téż i na to rząd rosyjski, że Stolica Apostolska w wielu już okolicznościach dała mu była jawne dowody, iż dba o to, by przypominać ludom niewzruszoną zasadę uległości względem władzy doczesnéj w tym, co nie sprzeciwia się prawom Boga i Kościoła, i gdyby był zechciał bezstronnie obecny list papieża przeczytać, znalazłby w nim niechybnie nowe tego potwierdzenie. W dokumencie tym bowiem Ojciec św. usilnie wzywał lud polski do ćwiczenia się w cnotach, a biskupów obowiązywał, aby ucząc wiernych, nie dozwalali im zbaczać z drogi honoru i sprawiedliwości, gdyż tym tylko sposobem mogą uzyskać błogosławieństwo niebieskie, uchronić się od szkodliwych wstrząśnień i zdobyć słodki pokój serca wraz ze swobodą świętéj wiary przodków.“

(Dokończenie nastąpi.)

(Koresp.) **Z Międzyrzeckiego.** *)

Szanowny Redaktorze!

Składamy ci nasze dzięki za to, żeś w piśmie swojim zamieścił tak dokładną obronę naszéj człowieczéj godności przeciw napaściom owych biednych i szczerego politowania godnych Darwinistów. Dotychczas nigdyśmy nie wątpili o tym, że wszyscy od Adama pochodzimy, od tego piérwszego przez Boga zaraz w zupełnéj doskonałości in sanctitatej et justitia constitutus stworzonego człowieka. Wiemy nadto z pisma świętego, że Pan Bóg, tworząc piérwszego człowieka, nawet w ten czas nie brał do ręki ani Kanguru ani żadnéj małpy, aby ją przekształcić we formę i istotę człowieczą, lecz że z gliny formował Adama i tchnął weń nieśmiertelną duszę. Taka wiara nasza, w któréj gdyby nas cośkolwiek mogło zachwiać, to zapewne przypatrywanie się samymże Darwinistom. Alec i Darwiniści nie różnią się od nas ani postacią ani kształtami, chodzą na dwóch nogach, mówią i piszą nawet, z tym wszystkim jednakowoż zdaje się, jakby do całkowitéj doskonałości człowieczéj jeszcze nie doszli. Oczywiście jeszcze im czegoś braknie: braknie im owéj całéj ludzkości właściwéj zdolności *wierzenia* a nawet *wstydzenia się*. Czyżby więc wszystko było nieprawdą w systemacie Darwinistów? Czyż nie mogło się zdarzyć, iż obok plemienia ludzkiego bezpośrednio przez Pana Boga stworzonego, jaka osobliwie dowcipna rasa małp po cichu wydoskonaliła się do tego stopnia, że naostatku na piérwszy rzut oka wydawała się stworzonemu człowiekowi zupełnie podobną, i że właśnie Darwiniści są potomstwem téj wydoskonalonéj rasy małpiéj? Byćby mogło, że z powodu tego swego pochodzenia obudza się w nich teraz w naszych czasach „oświaty i postępu“ coś takiego, jakoby przypomnienie o swojim starodawnym pochodzeniu małpim, które ich pobudza do narzucenia swego własnego pochodzenia małpiego potomkom idącym od Adama stworzonego bezpośrednio przez P. Boga. Taka hypoteza nie miałaby w sobie nic niedorzecznego i nie sprzeciwiałaby się nauce Darwina, my zaś ludzie stworzeni przez Boga bylibyśmy sobie spokojni o swoję przyrodzoną człowieczą naturę. Cieszylibyśmy się owszem, że Darwiniści ze swéj piérwiastkowo małpiéj natury już tak daleko się wyzwolili, jak ich dzisiaj widzimy, i moglibyśmy się spodziewać, iż po całkowitym swojim przemienieniu się dojdą wreszcie do zupełnéj godności człowieczéj. Lecz Darwiniści obecnie do téj całkowitéj dojżałości człowieczéj dotychczas jeszcze nie doszli, tego łatwo dowieść można. — Nikt nie zaprzeczy, iż *niewiara* i *bezwstydność* do *niedoskonałości* ludzkich należą. Że Darwniści *wiary* nie mają, pokazuje to ich cały systemat, sprzeciwiający się Pismu świętemu i objawieniu bożemu. Że zaś i *wstydu* nie mają pokazuje się z tego, że nie tylko sami wolą szukać swych pradziadów pomiędzy małpami, a nie w plemieniu człowieczym; lecz że nawet publicznie ośmielają się głosić naszym paniom i panienkom iż — — *z małp pochodzą*, że więc ich rączki i nóżki niczym innym nie są, jeno mniéj lub więcéj wydoskonalonemi — — *łapami małpiemi!* — —

Protesujemy głośno w imieniu naszych Polek, w imieniu całego polskiego narodu, w imieniu ludzkości całéj przeciw takim niedorzecznościom. Warując sobie przyrodzoną swą godność człowieczą, ustępujemy im ich pochodzenia z małp i pokrewieństwa z całym szeregiem zwierząt.

Darwiniści znowu najwidoczniéj poświadczają, jak niezbędną jest rzeczą umiejętności ludzkich nigdy nie odłączać od wiary chrześcijańskiéj. Gdyby zamiast odmawiać teologom głosu w takich kwestyjach, jak to p. Dr. M . . . . ski czyni, oni sami byli nauczyli się trochę, nie mówimy teologiji, ale tylko katechizmu chrześcijańskiego, byliby niewątpliwie wahali się puszczać w świat takie niedorzeczności i bezbożności Wszakże przy tym bezbożnym systemacie niechodzi tylko o samo stworzenie piérwszego człowieka, tak jak pismo święte nam je opowiada, lecz chodzi o fundament całego chrześcijaństwa i zbawienia naszego. Czyż się nie zarumienią nasi *polscy* Darwiniści właśnie teraz w czasie *Bożego Narodzenia*? Gdyby zastanowili się w tych dniach nad temi słowy: „Benedictus fructus ventris tui;“ „Et verbum caro factum est et habitavit in nobis“ uderzyliby się w piersi mówiąc: Boże, odpuść nam nasze grze-

---

*) Zamieszczamy powyższą korespondencyją nadesłaną nam przez poważną osobę świecką nie dla tego, jakoby naukowo wykazywała bezzasadność teoryji Darwinowéj, która zresztą już dostatecznie w piśmie naszym rozebraną była, ale że zawiera w sobie protest i ślachetne oburzenie męża przywiązanego szczerze do wiary katolickiéj, którą owa teoryja podkopuje.

Przyp. *Red. Tyg.*

chy i przebacz nam to zgorszenie, któreśmy dali naszym ziomkom. Bóg sam narodził się człowiekiem z Niepokalanéj Dziewicy do plemienia człowieczego należącéj; sam Bóg przybrał z niéj ciało człowiecze; sam Bóg stał się w tym ciele członkiem plemienia ludzkiego. Czyż to święte i ubóztwione, aleć zawsze istotnie człowiecze ciało, ma według marzeń Darwinistów pochodzić . . . . .?! Wzdrygamy się wypowiedzieć bluźnierstwo i nie ośmielamy się głębiéj zapuszczać, żeby nie znieważyć tak świętego przedmiotu. Wołamy tylko biada, biada, że w naszéj katolickiéj Polsce takie bezbożności pojawiać się mogą. . .

H. — R.

△ **Dyecezyja Przemyska** 29. grudnia 1866.

Kalendarz dla rodzin katolickich na rok 1867 w spuściznie po ś. p. W. Wielogłowskim wydany, zawiera artykuł pod napisem: *„Rzut oka na duchowieństwo polskie“*, w którym dziwne panuje zamięszanie pojęć, i wytknięto duchowieństwu cel, jakkolwiek chrystyjanizmem ubarwiony, powołaniu jego wręcz przeciwny. — Autor rzeczonego artykułu ks. Stefan Rawicz, „bez zawodu pseudonim, po arcypobieżnym poglądzie na dziejową przeszłość Polski, w którym podnosi polityczne duchowieństwa stanowiskò, a o kościele ledwie potrąca tyle, o ile wzmianka o nim w rozprawie takiéj nieuniknioną, zakreśla temuż duchowieństwu, w obecnie zmienionych okolicznościach, wielkie powołanie, którego mu zazdrościć można. — Tym wielkim powołaniem duchowieństwa jestto, aby erudycyją dla ludu uczyniło popularną, dla ogółu nieoświeconych przystępną; aby pracowalo w duchu narodowym, by pogląd ludu na społeczne jego, jakie zajmuje stanowisko i obowiązki, zawsze był zdrowy; aby uczyło miłości téj ziemi, która nas zrodziła i karmi, to jest ojczyzny. Tym końcem duchowny każdy ma być nie tylko duchownym téj lub owéj parafiji, ale całego kraju naszego. Kroniki Nestora i dzieje Polski dla powołania tego Ewangelią. Do spełnienia zaś tego zazdrości godnego powołania niezbędnym, aby duchowieństwo umiało się otrząść z więzów materyjalizmu, które jakoby kamień, lub ciężar jaki do nóg pryywiązany w pochodzie ku temu, co wzniosłe i szlachetne, przeszkodą tylko być musi. I jakkolwiek bolesnem być musi dla człowieka utracenie pewnego, świetnego utrzymania, toć pożądanym być powinno dla duchownego, bo wtenczas nic go więcéj krępować nie będzie, by stał się rzeczywiście apostołem, zdolnym do spełnienia misyji swojego powołania. — Z tego wynika, że kapłan powinien być agitatorem politycznym i trybunem ludu, uczyć miłości ojczyzny, z któréj płynie i dla któréj lud mieć powinien zdrowy pogląd na swoje stanowisko i obowiązki. To będzie pracą narodową, któréj, aby tym pewniéj podołać, pozbądź się kapłanie stałego utrzymania, weź kosztur do ręki, nie myśl o twéj parafiji, ale o całym kraju, a będziesz prawdziwym apostołem rozkiełznanych namiętności politycznych. Myśli tutaj streszczone, a jak mniemam, po uwolnieniu od nawieszanych strzępków wiernie oddane, są bolesnym objawem zapatrywania się najskrajniejszego zagorzalców politycznych stronnictwa na powołanie duchowieństwo, na które w takim razie jeszczeby do czasu się zgodziło; stąd też wielu zastanawiać musi, że do kalendarza dla rodzin katolickich przeznaczonego przystęp znalazły. — Przekonany jestem, że nie ma u nas kapłana, któryby na takie brednie nie oburzał się, a tym mniéj, któryby one podzielał lub wcale rozpowszechniał. Nie wierzę przeto, aby ksiądz był autorem tego artykułu, jeżeli zaś tak jest, to bardzo niekorzystne na redakcyją kalendarza rzuca światło, iż artykuł duchowieństwo niezmiernie poniżający, który chociaż żadnego księdza w błąd nie wprowadzi, do pomieszania, już zkąd inąd u wielu niejasnych pojęć o posłannictwie duchowieństwa, u nie jednego ze świeckich przyczynić się może, podpisem księdza niejako uwierzytelniła. Wydawnictwo dzieł katolickich powinno powołanie duchowieństwa z nauką kościoła pojmować, z dziełami swemi do osiągnięcia onegoż być mu pomocą; inaczéj zwodnicze wywiesza godło i staje się tym niebezpieczniejszym, ile że wtedy, sub herba latet anguis, a sięgający po wonny kwiatek lub pożywny owoc, na jadowite ukąszenie narażony. Wiedzieć zatym powinno wydawnictwo, że posłannictwem duchowieństwa ciągłe do dni ostatka urzeczywistnianie dzieła Chystusowego, którego zapowiedzią były pienia anielskie: „Chwała Bogu na wysokości, a pokój na ziemi ludziom dobréj woli.“ Miłość ojczyzny kapłanom polskim nie jest obcą, boć mają duszę polską, stąd też byli zawsze i są dobrymi obywatelami, do praw i doli ojczyzny przywiązanymi, gdyż abym mówił słowy znamienitego biskupa z Orleanu: Jezus Chrystus zapłakał nad Jerozolimą, aby pokazać że miłość ojczyzny w każdéj duszy uczciwéj i chrześcijańskiéj powinna trwać na zawsze aż do śmierci.“ I my też płaczemy nad ojczyzną naszą, którą niewiele mniejsza od Jerozolimy dotknęła kara Boża, i radzibyśmy naród przywieść do tego, aby się stał godnym zmiłowania Bożego, lecz do tego nie doprowadzi, choćby najgłębiéj wkorzeniona miłość ojczyzny; lecz żywot cnotami chrześcijańskiemi ozdobiony, sprawiedliwość z wiary płynąca. Uczymy przeto i uczyć nie przestaniemy, aby naród najprzód szukał królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a *wszystko* dodanym mu będzie. Przed miłością ojczyzny więc iść musi płomienna miłość Boga, przed wiernością ojczyzny, wierność kościołowi. Na tym zaś nie straci, owszem zyszcze ojczyzna, bo wtedy miłość i wierność ku niéj będzie czysta, sumienna, chrześcijańska, od samolubstwa, nienawiści i zazdrości wolna. Zadaniem przeto duchowieństwa za pomocą środków przez Pana Jezusa zostawionych, przysposabiać bracią, aby przeznaczenie wieczne osiągnęła, a tymczasem najlepiéj też przysłuży się ojczyznie ziemskiéj. Im gorliwiéj kapłan w tym kierunku pracuje w kościele i szkole, tym lepszym jest patryjotą, a im bardziéj rzucą się na pole polityczne, tym więcéj odbiega przeznaczenia swego i traci na powadze i ufności ludu, który słowa bożego, a nie ludzkiego z ust jego słyszeć pragnie. Zaczym też w oczach dobrych i rozsądnych katolików słusznie nic obrzydliwszego od kapłana politycznego agitatora. — Wiem że królestwo Chrystusowe, aczkolwiek nie jest z tego świata, przecież jest na świecie, dla tego też kościół także z prądami i namiętnościami politycznemi ścierać się musi, lecz wpływ konieczny na politykę nie rzeczą kapłanów, ale biskupów, od których zależy, o ile kapłani w sprawach politycznych udział brać, i im w tym również pomocą być winni. Udział ten mają biskupi względnie do ustroju państwowego określać, a im skromniejszy ten udział, tym lepiéj na tym kościół i ojczyzna wychodzą. Biada zajiste! kościołowi i ojczyznie, gdyby kapłani przestali być duchownymi swych parafiji, a przedzierzgnęli się na duchownych całego kraju, celem rozwijania ducha narodowego, bo lud uroniłby wtedy ducha Chrystusowego, a ojczyzna miałaby wprawdzie miłośników, lecz czysto pogańskich, których liczba i tak we wszystkich krajach codziennie niestety! wzmaga się. — Jaki przerażający obraz przedstawiają kapłani, polityczni agitatorowie, wymownie świadczy nasz sejm krajowy, na którym duchowieństwo ruskie, narzuciwszy się na politycznych przewodźców ludu swego, w imię rozwoju ducha narodowego i miłości ojczyzny, jadem nienawiści bryzga w około, najniegodziwsze w duszach krwią Chrystusową odkupionych wywołuje i karmi żądze, wszelkiemi sposobami przeszkadza krajowi dźwignąć się z wiekowéj niedoli, i tym głębokie zadaje rany kościołowi i ojczyznie. Przykład ten powinienby dla wszyszystkich jakiegobądź wyznania politycznego być przestrogą, aby się nie starali duchowieństwo z wysokości powołania jego ściągać na arenę walk politycznych. — Zaciekłość ruskich księży na sejmie naszym, która w nich już całkiem zatarła znamię kapłanów Chrystusowych, dała hr. Adamowi Potockiemu powód do postawienia wniosku za wykluczeniem dusz pasterzów od posłowania na sejmie. Jakkolwiek uchwalenie owego wniosku byłoby najniesprawiedliwszym i niezmiernie ubliżającym pogwałceniem prawa, duchownym zarówno ze wszystkimi obywatelami kraju przysługującego, a w następstwach swych

wręcz przeciwnie od zamierzonych z pewnością sprowadziłoby skutki; jakkolwiek życzyćby należało, aby kilku zacnych i zdolnych kapłanów, zwłaszcza przy nieszczęśliwym składzie naszego sejmu, na ławach jego zasiadało, choćby dla przypomnienia w danym razie, że narodowy duch polski jest przeważnie katolickim, i że téj cechy bez sprzeniewierzenia się sobie samemu pozbywać się nie powinien: to przecież raczéj zgodziłbym się na przytoczony wniosek, niżeli na to, aby duchowni byli szermierzami politycznemi. Powtarzam tedy, niech kapłani wszystkie siły i starania swe zwrócą do zbawienia dusz sobie zleconych, niech przeto pilnie i nabożnie przygotowują się do opowiadania słowa bożego w kościele i szkole, niech gorliwie zaszczepiają i pielęgnują cnoty chrześcijańskie, oświecają sumienia w pochodzie do szczęśliwości wiecznéj i doczesnéj, niech przytym szczérze kochają naród swój, i w zakresie możliwym będą dlań radą i solą ziemi, a oddadzą najpożyteczniejsze usługi narodowi i ojczyznie.

Przechodząc wreszcie do udzielonéj przez autora duchowieństwu rady, aby się otrząsło z więzów materyjalizmu i pozbyło się utrzymania pewnego i świetnego, co każdemu duchownemu pożądanym być powinno, jeżeli się chce stać rzeczywiście apostołem, zdolnym do spełnienia misyji swéj i powołania, rozumie się przez autora wytkniętego, znowu na zdanie jego pisać się nie mogę, choćby dla tego, że go widzę na jednym z Moskwą i Piemontem polu, którzy zagrabili majątki kościelne, wrzekomo także w téj myśli, aby duchowieństwu ułatwić sprawowanie jego posłannictwa, a rzeczywiście, aby kapłanów uczynić tym snadniéj sługami despotyzmu rządowego, tam w imię cara, tutaj pozornie w imię narodu, krwawo władającego. Otóż, aby się zabezpieczyć od niewoli cezaryzmu jakimbądź imieniem ochrzconego, aby wykonywać mogło najświętsze względem kościoła i nędzy ludzkiéj obowiązki, duchowieństwu potrzeba nie świetnego, jakiegoby zresztą obecnie napróżno szukano, ale pewnego, choćby najsromniejszego, lecz pewnego utrzymania. Niechby autor tyle troskliwy o niczym nieprzyćmione powołanie kapłanow, zbliżył się do nich, a wnetby się przekonał, że więzy materyjalizmu wcale nas nie ugniatają, że kawałek roli ledwie na chléb powszedni starczącéj, wcale nam nie przeszkadza być dobremi duchownymi wprawdzie nie w jego, lecz w Chrystusowym znaczeniu. Troska o pokarm i odzienie, niemożność zaradzenia rozlicznym nędzom ludzkim, przedewszystkim u kapłanów ratunku potrzebującym, byłyby z pewnością cięższym u nóg ich uwiązanym kamieniem, niż teraźniejsze nader szczupłe utrzymanie; lecz i w ówczas mogę o tym zaręczyć autora, nie przeszliby w służbę im przez niego zalecaną, owszem pozostaliby wiernymi temu Panu, który karmi powietrzne ptaki i przyodziewa lilije polne. Autor każe nam służyć wyłącznie narodowi,któremu winniśmy wywdzięczać się za chléb nam dany, a zarazem radzi chléb ten odrzucić od siebie. Pomijając nielojiczność, któréj się dopuścił, znowu go upewniam, że za żadne srebrniki ani złoto, Pana Jezusa nie zdradzimy, czym dopiero nigdy niezatartą zmazę niewdzięczności względem Boga, kościoła i narodu ściągnęlibyśmy na siebie; przyczym wspomnieć nie zawadzi, że na chléb nasz, nie naród według dzisiejszego pojmowania, ale pobożność katolicka składała się, składa i składać będzie. Cała tedy rozprawa autora jest albo płodem politycznego zagorzalca, albo przebiegłego wroga kościoła, który w owczéj przychodzi skórze, a jest wilkiem drapieżnym. Że wydawnictwo dzieł katolickich na nim się nie poznało, żałujemy, boć o wspólnictwo z nim posądzać nie chcemy, lecz niech na przyszłość będzie baczniejszym i nie każdemu wierzy duchowi; a autor dowie się, że powołanie nasze znamy i ani skrytemi usiłowaniami, ani przemocą, ani podchlebstwem, ani jedwabnemi słowy, ani blichtrem wrzekomo wzniosłych i szlachetnych celów, od niego odwieść się nie chcemy. —

(Koresp.) **Berlin.** 5 stycznia 1867. Donosił już o tym *Tyg. Kat.*, że komitet katolicki we Wrocławiu, który się zawiązał w tym celu, aby wymódz na magistracie wrocławskim założenie katolickiéj szkoły realnéj, otrzymał pomyślną odpowiedź od prowincyjalnéj rady szkólnéj. To obudziło i w katolikach berlinskich nowe nadzieje, bo i tutejszy magistrat nie chciał uwzględnić petycyji, opatrzonéj 1500 podpisami, w któréj żądano katolickiego gimnazyum. Katolicy tutejsi namyślali i naradzali się nieraz już nad tym, co uczynić wypada w tym położeniu, ale dotąd nic nie postanowili. Może więc teraz, naśladując ktolików wrocławskich, zawiążą podobny komitet. Jeżeli zaś tego środka nie użyją, to muszą spiesznie chwycić się innego, bo sprawy tak ważnéj nie można odkładać bez coraz większego uszczerbku dla młodzieży katolickiéj, zwłaszcza, że protestanci bardzo są dbali o pomnożenie zakładów naukowych swego wyznania. Zaledwie bowiem założą jaki wyższy naukowy zakład protestancki, aliści już nowy fundują. Zeszłego roku zbudowano dwa gimnazyja, szkołę przemysłową i wyższą szkołę dla panien; tego roku poczęto budować dwa gimnazyja i szkołę realną. Kosztem także miasta mają protestanci wybudować nowy kościół na Louisenstadt, chociaż obecnie budują w téj saméj dzielnicy miasta kościół protestancki św. Tomasza z funduszów miasta, który ma kosztować 180,000 tal.

Zastanawia tu powszechnie wszystkich katolików, że policyja poczyna coraz ściśléj dozorować tutejsze kółko katolickie pod nazwą *Pius-Verein*, przysyłając na każde zebranie ajenta policyjnego. Zażądano także spisu wszystkich członków tego zebrania, których jest przeszło 1000. Bardziéj stanowczego kroku jeszcze nie uczyniła policyja i bez wątpienia nie uczyni, boby jéj trudno było udowodnić, że w tym kółku są ludzie niebezpieczni dla rządu. Z téj jednakże opieki policyjnéj dwie już wynikły nieprzyjemności dla kółka. Ajent policyjny bowiem oskarżył ks. Scholza przed prokuratoryją, że użył wyrazów: „Fryderyk II nazwany Wielkim.“ To samo spotkało ks. radzcę Müllera, ponieważ zachęcał na zebraniu w *Pius-Verein* ojców rodzin do legalnego oporu przeciwko pewnym nieprawnym pretensyjom protestanckiéj rady miejskiéj w sprawach szkół katolickich. Wątpimy przecież, aby prokuratoryja chciała się zająć temi drobiozgami.

Ponieważ już potrąciłem o ks. radzcę Müllera, więc uzupełnią wiadomość, którą w pzzeszłym mym liście do *Tygodnika* podałem o jego *Bonifacius-Kalender*. Policyja zabrała cały nakład na rok 1867 i oddała król. prokuratoryji. Ta wytoczyła redaktorowi proces o obrazę wyznania ewangielickiego w kilku miejscach znakomitéj powieści „Maria Dolores,“ która przedstawia historyją nawrócenia się pewnego Anglikanina. Sąd przychylił się do wyroku prokuratoryji i skazał ks. Müllera na więzienie, zapłacenie kosztów procesu i zniszczenie inkryminowanéj powieści. Skutkiem tego kalendarz nie obejmuje téj powieści i kosztuje nie jak dotąd dziesięć, lecz tylko sześć srebrników.

Tutejszą resursę katolicką odwiedzają coraz liczniéj i zagraniczni katolicy. W ciągu jednego roku widziano tu katolików z wszystkich prawie krajów Europy, bo z Włoch, Francyji, Belgiji, Angliji, Irlandyji, Daniji, Austryji i Niemiec; pomiędzy niemi wielu bardzo słynnych mężów. Posłowie katoliccy również gęsto odwiedzają resursę. Niedawno był tu głośnego imienia pan, baron Piotr Gerschau z Kurlandyji. Jest to jeden z najznakomitszych mężów rosyjskich prowincyj nadbałtyckich, znany z prac naukowych, a przytym głowa pięciu katolickich ślacheckich rodzin owych prowincyj, w których mieszka 60,000 katolików.

Muszę się z wami inną jeszcze miłą podzielić nowiną. W ostatnich 10 latach podniosła się znacznie liczba katolików przedmieścia Moabitu, które teraz jest połączone z Berlinem, głównie przez osiedlanie się katolików z prowincyji nadreńskiéj

---

Do tego numeru Dodatek. Nr. 3.